

SPECJALISTA OD CERATY



MACIEJ
NOWAK

KRYTYK TEATRALNY
I KULINARNY, SMAKOSZ

• To mogło wyglądać tak. Rzeński październikowy świt roku 1924 w Lasku Bielańskim. Brunatne kolory jesieni. Zapach butwiejących i powoli opadających z drzew liści. Na polanę nieco oddaloną od gruntowej drogi i w związku z tym osłoniętą od ciekawskich spojrzeń wjeżdżają dwie dorożki. Trudno dostrzec pasażerów, bo budy są spuszczone. Sałociarze w charakterystycznych czapkach maciejówkach o lakierowanych daszkach, z sumiastymi wąsami i blaszanymi oznakami na plecach schodzą z kozłów. Pozwalają koniom skubać trawę, jednak trzymają je mocno za uprzęż przy szyi. Z każdej z dorożek wysiada po dwóch panów w długich, ciemnych płaszczach i melonikach. Staroświeckie i niemodne już nakrycie głowy nadaje powagi całej scenie. Panowie szepczą, kręcą głowami, sprawdzają zegarki. Jeden wraca do dorożki i wtedy okazuje się, że kryją się tam jeszcze inni pasażerowie. Konsultują coś. Znowu spotykają się we

czwórkę, by po chwili oddalać się od siebie, robiąc nienaturalnie duże kroki. Dwóch zastyga w oddaleniu jakichś 15 metrów.

Pozostali znowu szepczą i spoglądają w kierunku, skąd przyjechali. Chyba wkrada się nerwowość, jedna z dorożek kiwa się, zdradzając emocje siedzącej w niej, ciągle pozostającej incognito osoby. I wtedy na polankę wpada z impetem kolejny fiakier. Tym razem pasażer nie kryje się, na siedzeniu widać typową skórzaną torbę lekarską. Zabiera ją ze sobą, wita z panami w melonikach i wtedy z obu oczekujących dorożek wysiadają kolejni dwaj panowie. Ubrani są zastanawiająco lekko, bez płaszczy i marynarek. Biel ich koszul odcina się wyraźnie na tle lasu. Podchodzą do tych w melonikach, z których jeden okazuje się, że dzierży mały, czarny neseser. Otwiera go, prezentuje panom w bieli, którzy z kolei wyciągają zeń po pistolety. Kłaniają się ku sobie sztywno, a potem udają na pozycje wyznaczone wcześniej przez pozostałych uczestników zgromadzenia. Panowie w płaszczach wraz z panem z torbą lekarską odchodzą kilkanaście metrów na bok, by stamtąd krzyknąć: „Gotuj!”. W tym momen-

cie pistolety ustawiają się w linii strzału. „Pal!”. Z każdej z luf dobywa się trzask i strużka dymu, a dorożkarze z satysfakcją myślą o tym, że trzymali krótko swoje chabety. „Stój!”. Obaj panowie z ulgą idą ku sobie i wymieniają uścisk dłoni. Bez słowa wracają do Warszawy.

Tym razem sprawa honorowa załatwiona została bezkrwawo. Ale przecież wcale nie musiało tak być. Strzelano amunicją ostrą i zgony oraz ciężkie zranienia w takich sytuacjach zdarzały się nieustannie. A sama kwestia wcale nie była błaha. Starli się w niej z jednej strony twórca Filharmonii Warszawskiej, a później długoletni dyrektor stołecznej opery, wybitny dyrygent i kompozytor Emil Młynarski, z drugiej - wiceprezydent Warszawy i poseł na sejm Konrad Il-ski. 1 października na posiedzeniu komisji teatralnej Zarządu Miasta Stołecznego Warszawy Il-ski forsował cięcia budżetu Opery, które w praktyce oznaczały zwolnienie całej orkiestry. Opera bez muzyków - to mógł wymyślić tylko magistracki oficjalista. Obecny podczas debaty Młynarski zaczął protestować, na co Il-ski: „Pan nie masz nic do mówienia w tej sprawie!”. I nakazał woźnym wyprowadzenie dyrektora. Natychmiastowe ustano-

wienie sekundantów i pilne spotkanie o świcie na Bielanach było oczywistością wobec takiego rozwoju wypadków.

Strzały oddano, ale nie załatwiło to kłopotów miejskich teatrów. Stołeczny magistrat zasłużenie uchodził w okresie międzywojennym za wyjątkowo nieudolnego gospodarza swoich scen. Powszechnie sztychono z decyzji personalnych: „wyskoczył ktoś z planem, iż pewien jeden taki, co uzdrowił gospodarkę tramwajarską, uzdrowił też schorzały organizm teatrów. Nic z tego nie wyszło i dopiero na początku sezonu 1924/25 fanfary usłużnej prasy obwieściły, że znaleziono wreszcie fachowca. Był nim spec od ceraty, wiceprezydent Stowarzyszenia Kupców”. Kpiono: „Onegdaj [w Teatrze Letnim] wystawiono komedię »Gdybym chciała«; w drugim akcie komedii Ćwiklińska i Leszczyński piją śniadanie i jedzą do tego sucharki. Reżyser napisał zapotrzebowanie na pięć sucharków (...), intendentura skreśliła pięć i dała pozwolenie na dwa...”. Stefan Jaracz konstatawał: „Magistrat nigdy nie będzie zdecydowany, czy teatr ma być ideowy czy dochodowy”. I tak to trwa do dzisiaj. Tylko pojedynków zabroniono. ●